

## EWA MINUCZYC

ur. 1948; Garbatka-Letnisko



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, wybuch wojny, rodzina, dziadek, Jerzy de Tramecourt, babcia, Helena de Tramecourt, historia rodziny, praca dziadka, Niemcy, ucieczka za Bug, powrót do Lublina

### Wybuch II wojny światowej

Pierwsze bombardowanie było drugiego, trzeciego września [1939 roku], jakoś tak. Zaraz na początku wojny był powołany jakiś komitet pomocy dla mieszkańców Lublina, w którym babunia moja też brała udział. Ja szczegółów nie jestem w stanie powiedzieć, ale w każdym razie wiem, że dziadek się dwoił i troił. W każdej wolnej chwili po prostu chodził po mieście, żeby ludzie widzieli, że on jest i że nie uciekł, bo co raz słyhać było o kimś, kto był, a potem się okazało, że wyjechał, zostawiając wszystko na pastwę losu. Tak że starał się jakoś opanować panikę. Wiem, że organizował dyżury żandarmerii gdzieś na rogatkach, patrole policyjne. Wiem, że z generałem Smorawińskim współpracowali przy organizacji obrony Lublina czy pomocy ludności, w szczegóły nie chcę się wdawać, bo to jest na pewno w wielu miejscach opisane, dostępne.

Dziadek z Lublina nie chciał wyjeżdżać. Rodzinie tłumaczył, że słysząc o tym, że inni wyjeżdżają z Polski w ogóle, on z Polski absolutnie nie wyjedzie. Że trzeba przeczekać. Nie wierzył w to, że wojna będzie długo trwała, że Niemcy zostaną. [Uważał], że po prostu trzeba przeczekać, zacisnąć zęby, robić swoje i przeczekać. Po tych pierwszych bombardowaniach we wrześniu babunię z dziećmi wysłał do rodziny do Krasnegostawu. Sam został. Więc tu też z relacji mamy nie mogę wiele powiedzieć, dlatego że jej wtedy w Lublinie nie było, ale znów z innych opowieści wiem, że był w międzyczasie w Lublinie premier Sławoj Składkowski, który wizytował powiaty Lubelszczyzny, sprawdzając, jak wygląda sytuacja. Rozmawiał z dziadkiem i pytał go, czy ma zamiar wyjechać. Dziadek się oburzył. Powiedział, że biegał po Lublinie w krótkich majtkach, robił strajki szkolne i zostanie do końca. Nie minęło parę dni, jak podobno dostał od premiera depezę z rozkazem wyjazdu, ewakuacji za Bug. I wtedy wyjechał, spotykając się z rodziną gdzieś w Małorycie chyba na Polesiu. To trwało dosłownie kilka dni, bo 17 września, wiadomo, Sowieci przekroczyli granicę.

Mama opowiadała, jak posuwali się na wschód, jak jeszcze jechali, dojechali najdalej do Stolina. Ja mam mapę taką Polski przedwojennej, gdzie jest wyrysowana trasa, jak jechali. To dziadek wyrysował czerwoną kreską jeszcze. Dojechali do Stolina, a poprzedniej nocy nocowali na plebanii w jakiejś innej miejscowości, nie pamiętam nazwy, i jak się okazało, że trzeba wracać, jechali z powrotem przez tę miejscowość, to już plebania była splądrowana, proboszcz zamordowany, popalone różne rzeczy. Okoliczna ludność, to ani Sowietci, ani Niemcy, tylko miejscowi tak sprawę załatwili. Tak że oni wracali do Lublina, jadąc pomiędzy postępującą Armią Czerwoną a ustępującymi Niemcami, bo Niemcy się wtedy trochę cofali. Dojechali do Lublina. Na rogatkach wtedy pierwszy raz spotkali Niemców. Niemcy sprawdzili, czy nie wwożą broni do miasta i wpuścili ich.

Wynajęli wtedy mieszkanie, nie wiem, czy od razu, przypuszczam, że zatrzymali się gdzieś u rodziny najpierw, ale wynajęli potem mieszkanie na ulicy Curie-Skłodowskiej. Nie wiem, czy dziadek dalej próbował pracować. Przypuszczam, że nie, bo w międzyczasie Niemcy zajęli to ich mieszkanie na placu Litewskim. A jeśli chodzi o budynek urzędu, to ja nawet nie bardzo się orientuję, gdzie wtedy był urząd wojewódzki. Nie wiem, czy po prostu siedział w domu, czy próbował coś robić przez te parę dni, prawie miesiąc, bo 20 października Niemcy go aresztowali.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-09-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"